Nr. 265. Lwów — Niedziela dnia 19 Listopada. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi. Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: A. 26 po Świąt. N. 25 po Sosz. Jutro: ś. Feliksa de W. ś. Mychała Arch. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45 | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 20, Zachód „ „ 4 „ 11 | Długość dnia g. 8 m. 51, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 listopada.

Hr. Kalnoky przedstawił się we środę królowi włoskiemu w Monzy, który na ten dzień wezwał z Rzymu swego ministra spraw zagranicznych p. Brina i bawiącego na urlopie włoskiego ambasadora na wiedeńskim dworze, hrabiego Nigrę. Ci trzej mężowie stanu spędzili tedy ze sobą we środę kilka godzin i we czwartek cały dzień na poufnej gawędzie, której treść stała się przedmiotem dziennikarskich domysłów. Jedni mniemają, że wycieczka hr. Kalnoky'ego do Monzy nie ma politycznego znaczenia, jak go nie miały także same wizyty w roku przeszłym hr. Capriviego i p. Giersa, lecz że jest tylko aktem grzeczności, mianowicie, że hr. Kalnoky chciał osobiście podziękować królowi za order Annunciaty. Inni domyślają się, że są jakieś układy o małżeństwo włoskiego królewicza z jedną z austryackich arcyksiężniczek. Są wreszcie tacy, którzy tej wizycie przypisują bardzo ważne polityczne znaczenie i ci właśnie wskazują na to, że hr. Nigra wyjechał niby na urlop po to jedynie, aby uprzedzić p. Brina o przyjeździe hr. Kalnoky'ego i o rozmowie, którą on mieć pragnie. A przedmiot tej rozmowy już przedtem był jakoby poruszany poufnie w Berlinie i we Wiedniu, mianowicie rząd włoski przedstawił podobno swym sojusznikom, że dla niego istnieje dylemat: albo zrezygnować z korzyści trójprzymierza i wycofawszy się z niego, zająć stanowisko neutralne, albo wytrwać w trójprzymierzu, dotrzymać militarnych warunków, jakie ono nakłada, i ostatecznie zbankrutować. Francya gwałtownie mści się na Włoszech za ich należenie do związku dwóch cesarzy, wygnała włoskich robotników, konkurencyą rujnuje handlową marynarkę włoską, nie kupuje siarki z kopalń sycylijskich, lecz dla swych fabryk sprowadza ją z południowej Ameryki, chociaż to ją drożej kosztuje, wreszcie obniża wszystkie włoskie papiery i przez ich sprzedaż *en masse* rujnuje kredyt państwa włoskiego. Wszystko to prowadzi Włochy do ruiny ekonomicznej i do przewrotu, którego rozmiarów nawet przewidzieć niepodobna. Włochy czyniły dotąd największe usiłowania, żeby gabinety padały jak domki z kart wśród zapasów z kłopotami finansowymi, ale militarne warunki należenia do trójprzymierza były dotrzymane. Jednak z każdym dniem jest coraz trudniej. Jeszcze parę gabinetów może paść ofiarą tego stanu, ale ostatecznie Włochy będą stracone.

Tak ponuro dyplomacya rzymska przedstawiała podobno położenie swego kraju w Berlinie i Wiedniu — i wówczas, a było to w październiku, odezwała się *Norddeutsche Allgemeine* ze zdaniem, że według obiegowego berlińskiego rządu, że właśnie teraz Włochy mogą zredukować swą armię, bo samo ich należenie do trójprzymierza już ma dostateczną moralną wartość dla przyjaciół pokoju. Otóż, wedle domysłów dziennikarskich, ta kwestya redukcyi armii włoskiej o tyle, aby uzyskana oszczędność wyrównała dochody z wydatkami, była przedmiotem narady p. Brina z hr. Kalnokym, który występował w imieniu obu cesarzy. Jeśli ten domysł jest prawdziwy, to istotnie podróż p. Kalnoky'ego do Monzy i jego rozmowa z p. Brinem w willi Reale, oraz w Medyolanie ma olbrzymie polityczne znaczenie i w dziejach końca bieżącego stulecia na długo pozostanie pamiętną, albowiem ligа pokojowa uczyni tu bardzo doniosły krok prawdziwie pokojowy: uratuje Włochy od anarchicznej rewolucyi i zarazem utrzyma je na stanowisku wielkiego mocarstwa, niezależnego od humorów republikańskiej Francyi. W ten sposób i trójprzymierze ma przyszłość i pochód republikanizmu będzie wstrzymany.

A ów republikanizm, rozwinąwszy czerwony sztandar socyalizmu, przy dźwiękach marszu anarchistów, już szerokim frontem wkracza do Włoch od północy i od południa, z Lombardyi i Sycylii. Ruch ten jest bardzo niebezpieczny dla monarchicznego tronu, dla jedności włoskiej, która coraz dobitniej okazuje się fatalnym błędem, wreszcie dla całego społecznego ustroju. Poznać go trzeba bodaj w ogólnych konturach.

Chociaż Thiers utrzymywał, że Francya nie ma republikanizmu na eksport, jednakże był on ustawicznie przemycany do północnych Włoch, gdzie rychło po r. 1871 powstał tajny związek „Consolato" zrazu czysto republikański, potem z domieszką socyalizmu, a w końcu całkiem anarchiczny i takim jest dzisiaj. O wiele wcześniej powstał w Sycylii związek robotników, „Fasci dei lavoratori", którego celem była tylko wzajemna pomoc i opieka nad pognębionymi wyrobnikami w kopalniach siarki. Później do związku przystąpili robotnicy rolni, nielitościwie wyzyskiwani przez tak zwanych „gabellotti'ch", czyli dzierżawców trzeciego, czwartego, a nawet piątego rzędu. Wielki właściciel ziemi, a tylko tacy są w Sycylii, wydzierżawia ją jednemu przedsiębiorcy, ten oddaje folwarki podprzedsiębiorcom, ci znów od siebie wydzierżawiają folwarki kawałkami kilku fermerom, czyli gabellotom, którzy już sami pracują na roli, doraźnie pomocą robotników. Otóż ponieważ każdy z tych dzierżawców — więc generalny, potem średni, w końcu gabellotti — chce zarobić, przeto całe takie urządzenie odbija się na robotniku, który z reguły otrzymuje kilo chleba, pół litra lichego wina i 10 centesimi dziennie. Oczywiście, panuje między nimi straszliwa nędza. Lud pamięta bowiem dawne czasy odrębności królestwa neapolitańskiego, kiedy-to co roku, stosownie do urodzaju, rząd określał, jaką cenę zbiorów mają otrzymywać robotnicy, i dawano im nieraz pomoc zbożową i wówczas oni żyli dostatnio, utrzymując z dworami patryarchalne stosunki. Ze zjednoczeniem Włoch wszystko to się zmieniło. Sycylii narzucono liberalne ustawy, panowie, olśnieni wielkością nowego państwa, przenieśli się do Rzymu i tam pędzili utracyuszowskie życie, które w roku przeszłym skończyło się bankructwem powszechnem całej arystokracyi, a lud dostał się w ręce przedsiębiorców-wyzyskiwaczy, robiących majątki z krwi i potu włościan. W języku liberalnym nazywało się to „rozkwitem ekonomicznym".

Jeśli gorzej być może, to gorzej było w nader licznych w Sycylii kopalniach najlepszej na świecie siarki. Właściciel kopalni sam się administracyą nie zajmuje, inżynierów nie trzyma, w ogóle nie ponosi żadnych kosztów eksploatacyi i żadnej nie dźwiga odpowiedzialności za prowadzenie robót. Kopie kto chce i jak chce Szyby, mające nieraz po 700 metrów głębokości, kończą się korytarzami, zakładanymi przez robotników w różnych kierunkach na chybił-trafił. O przewietrzaniu kopalni ani mowy nie ma, gazy działają zabójczo, wypadki uduszenia się są bardzo częste, ale o to nikt nie dba. Każdy robotnik, zwany „picconieri", pracuje na własny rachunek. Ile „palazzo", czyli piramidek siarki pewnej miary, wydobędzie, tyle otrzyma od właściciela kopalni pieniędzy; dawniej płacono za „palazzo" 15 lir, dziś tylko 8, ponieważ odbyt siarki się zmniejszył, bo Francya jej nie bierze. „Picconieri" sam tylko dłubie kruszec w podziemiu, a do wynoszenia go na powierzchnię najmuje na lata dzieciaków od lat dziewięciu do dwunastu. Ci mali pomocnicy, zwani „carusi" są zupełnymi niewolnikami swego „picconieri", sprzedanymi mu przez rodziców na lat kilka za przyjętą cenę, zwykle bardzo niską. Picconieri do takiego stopnia jest bezwzględnym panem carusiego, że może go zabić bezkarnie. Trudno temu wierzyć, a jednak to jest faktem, który tłomaczą Włosi tradycyą. Otóż przy takich stosunkach picconieri utrzymuje, że wydobycie jednego palazzo kosztuje go teraz 12 lir, a że właściciel kopalni płaci mu 8, więc on musiałby dopłacić 4. Powstała o to sprawa, do zgody nie przyszło i picconierzy zaniechali robót. Wtedy-to ich stowarzyszenie wzajemnej pomocy, ich „Fasci dei lavoratori", za poradą przysłanych z Medyolanu członków „Consolaty", zmieniło się w związek socyalistyczno-rewolucyjny, który wnet ogarnął wszystkich sycylijskich robotników, przerzucił się już na ląd stały, do Kalabryi, i przez neapolitańskie sunie się cicho po ziemi ku Romanii, znanej z usposobienia republikańskiego i wielce niechętnej Sabaudzkiemu domowi. Sycylię nazywają Włosi „krajem zuchwałej inicyatywy", bo tam istotnie wybuchały wszystkie gwałtowne prądy, które w wiekach średnich i później wstrząsały Appenińskim półwyspem. Ten kraj zuchwałej inicyatywy teraz powiedział swe słowo: zniesienie podatków, unarodowienie wszelkiej własności, federacya historycznych prowincyi, rząd republikański. To samo hasło głosi lombardzkie Consolato.

A cóż rząd? Rzymskie dzienniki jednym głosem się skarżą, że rząd nic nie robi, stracił głowę, inne rozkazy dają prefekci, inne komendanci wojsk, znów inne ministrowie — i jest chaos i trwoga u góry, a dołem się toczy rewolucyjna fala. Za przykładem Rudini'ego już i Nicotera, i Zanardelli potępili Giollitiego — wszyscy wzywają „silnej ręki" Crispiego. Crispi uratuje tron, jedność włoską, masoństwo i liberalną możność wyzyskiwania ludu.

Niezawodnie uratuje... na razie.

Kardynał Schlauch, biskup wielko-waradyński, ogłosił obszerny memoryał przeciw rządowemu projektowi o ślubach cywilnych, czem sprawił istny popłoch w tryumfującym już obozie liberalnym. Pierwotnie kardynał przedstawił ten memoryał Cesarzowi i prosił go, aby mu wolno było ogłosić tę rozprawę, jeśli Monarcha pozwoli wnieść do sejmu projekt o cywilnych ślubach. Ministeryalne sfery węgierskie bardzo się starały o to, aby Cesarz odmówił prośbie kardynała, stało się jednak inaczej: okoliczności zmusiły Monarchę dać projektowi wstępną sankcyę, ale jednocześnie pozwolił on biskupowi wielko-waradyńskiemu zwalczać tę bezwyznaniową reformę, z czego wynika, że w gruncie rzeczy Korona sprzyja nie gabinetowi, lecz jego przeciwnikom w tej kwestyi. A jest to okoliczność ważna, bo opozycya przeciw projektowi podnosi się coraz silniej w kraju i w Izbie magnatów.

Jak wiadomo, cel tej reformy jest oportunistyczny. Z jednej strony idzie gabinetowi o łaskę międzynarodowego kapitału, z drugiej, — o sztuczną hodowlę węgierskiego plemienia, które wymiera. Na Węgrzech pod względem wyznaniowym panuje prawdziwa wieża Babel, jak i pod względem narodowym. Wyznawcy wszystkich Kościołów i sekt chrześcijańskich, izraelici, muzułmanie, cygańscy czciciele Wielkiego Ducha, Rumuni, Serbowie, Kroaci, Słowacy, Rusini, Niemcy siedmiogrodzcy, żydzi, osiedli obok siebie, nie mając między sobą nic wspólnego, oprócz łańcucha, którym ich opasała panująca węgierska mniejszość, tak szczupła, że tylko hartem swego charakteru i szczęśliwym zbiegiem okoliczności stoi na czele i całej tej mięszaninie nadaje swe imię. Trwałoby tak mogło całe wieki, gdyby nie ta fatalność, że Węgrzy wymierają, podczas gdy rozmnażają się wszystkie inne plemiona. Otóż za pomocą obowiązkowych ślubów cywilnych, a tylko dozwolonych wyznaniowych; za pomocą rozwodów, które będzie mógł dawać sędzia pierwszej instancyi; za pomocą chrztów, zredukowanych do cywilnego aktu przed sędzią, który zapisywać będzie narodowość dziecka i nazwisko jego urabiać na kopyto węgierskie: za pomocą całej tej manipulacyi, wykonywanej zawsze przez rodowitego Węgra, zamierzono wszystkie obce plemiona stopić w jednym węgierskim tyglu. Bardzo wątpimy, czy się powiedzie ta chemiczna procedura, ale ją pod niebiosa podnoszą żydzi, panowie prasy, wszyscy zaś inni nie-Węgrzy mają zakneblowane usta, więc wygląda tak, jak gdyby cały kraj gorąco pożądał tej ustawy.

Kardynał Schlauch wykazuje wszystkie jej społeczne niebezpieczeństwa i zwraca specyalną uwagę na to, że śluby cywilne na Węgrzech muszą oddziaływać na drugą połowę monarchii. Te połowy, choć tworzą osobne państwa, są jednak tak ściśle ze sobą złączone, że wzajemne oddziaływanie jest nieuniknione. Ale w przedlitawskiej połowie katolickie tradycye są tak zakorzenione, życie religijne tak się widocznie podnosi, że owo oddziaływanie węgierskich ślubów bezwyznaniowych na Przedlitawię będzie klinem rozsadzającym te zjednoczone państwa. A przecie żaden rozsądny Węgier nie powie, że państwo węgierskie, jako madyarskie, bez oparcia się o Przedlitawię istnieć może; wnet się rozpadnie na ułamki narodowościowe. Kardynał nie poprzestaje na tym dosadnym argumencie. Zwraca się on przeciw nadzwyczaj ważnej roli sędziego, jaką mu daje projekt rządowy. Ten sędzia będzie cywilnie chrzcił dzieci oczywiście na Węgrów, będzie łączył małżeństwa i je rozwiązywał podług reguł, wziętych przez projekt rządowy niemal żywcem z talmudu, bo mianowicie w takich wypadkach: 1) gdy jest złamanie wiary małżeńskiej; 2) gdy są nienaturalne chuci; 3) gdy jeden z małżonków zawarł ślub nowy; 4) gdy się małżonkowie biją aż do ran; 5) gdy jedno z małżonków otrzymało sądową karę zamknięcia w domu poprawy lub więzieniu na pięć lat; 6) gdy jest ciężkie zaniedbanie obowiązków małżeńskich z jakimś widocznym zamiarem; 7) gdy jedno z małżonków zachowuje się niemoralnie; 8) gdy się małżonkowie rozstali i nie dbają o siebie; 9) gdy jedno nastaje na życie drugiego; 10) gdy małżeństwo zostało zawarte z jakiegoś takiego wyrachowania zbrodniczego, za które kodeks postanawia karę więzienia w domu poprawy, albo w karnym.

Pod niektóre z tych paragrafów można podciągnąć wszystko, co się podoba, i wyrok będzie zależał zupełnie od woli sędziego. Otóż kardynał pyta, czy istotnie leży to w interesie społeczeństwa tak rozluźniać pierwszą i najważniejszą jego podstawę?

We czwartek rozpoczęły się w Wiedniu obrady czwartego wiecu rolników austryackich. Oprócz reprezentantów towarzystw gospodarskich lwowskiego i krakowskiego, wzięli udział w obradach z naszego kraju pp. Dawid Abrahamowicz i Rutowski. Prezes stałego wydziału ks. Adam Sapieha przybyć nie mógł, więc go zastępował wice-prezes hr. Kińsky, który otwierając wiec, podniósł konieczność reformy statystyki zbiorów, albowiem przy teraźniejszem prowadzeniu jej producenci zdani są na łaskę giełd zbożowych. W tym celu wszyscy ziemianie powinni wziąć się za ręce i wspólnie ze swemi towarzystwami przeprowadzić reformę. Obrany przewodniczącym wiecu ks. Lobkowitz w gorącej mowie wezwał rolników do skupienia się w jeden solidarny zastęp dla obrony interesów rolnictwa, poczem sprawozdawca dr. Przibyl zdał sprawę z działalności wydziału od trzeciego wiecu w r. 1885 do dziś i tu wyliczył szereg zabiegów w kwestyach celnych i taryfowych. W końcu baron Gudenus wygłosił rzecz o reformie podatkowej i rewizyi podatku gruntowego.

Protest przeciw wichrzeniom ks. Stojałowskiego.

Wszyscy księża dekanatu Tymbarskiego przyłączamy się w zupełności do wniesionych przez inne dekanaty dyecezyi tarnowskiej oświadczeń przeciw postępowaniu ks. Stojałowskiego.

W imieniu księży kondekanalnych
Ks. Józef Kempner, dziekan tymbarski.

Z Izby sądowej.

(Najazd w Żurawnie.)

Sambor 16 listopada.

Zeznanie p. A. Skrzyńskiego, pierwszego z przesłuchanych świadków, trwały przeszło półtorej godziny. Zeznaje pod przysięgą. Najpierw opowiada historyę spornej parceli, której wprawdzie zawsze używali gr. kat. proboszczowie w Żurawnie, ale używali jej za zezwoleniem dworu. Przez pewien czas tak pastwisko erekcyonalne „Ostrów" jak i dworskie „Kożuszne" dzierżawili ci sami dzierżawcy, więc naturalnie wówczas na granice nie zważano i zatarły się one z czasem zupełnie. Świadek był tego przekonania, że ks. Hoszowski uznaje ten kawałek za własność dworu. Tymczasem w zimie r. z. przekonał się, że jest inaczej. Wówczas bowiem ks. Hoszowski, na twierdzenie świadka, że ów pas jest dworskim i na propozycyę, aby między oboma pastwiskami oznaczono granicę, odpowiedział wymijająco słowami: „o tem pomówimy później". Po tej rozmowie nabrał świadek przekonania, że ks. Hoszowski kawałek ów uważa za cerkiewny. Kazał więc pilnować gruntu. Jednego dnia powiedziano mu że ktoś na pastwisku owem wbił pal osikowy, w tem miejscu, gdzie ów pal być nie powinien. Kazał więc świadek ów pal wyrzucić. W kilka dni powtórzyło się to samo. Było tak kilka razy; na jednym z palów zauważono nawet cechę dworską. Pal więc ów pochodził z lasów żurawieńskich, zapewne z drzewa, które przypada w konkurencyi cerkwi żurawieńskiej. Na wiosnę br. zakładano księgi gruntowe. Świadek zażądał, aby sporny pas łąki między Ostrowem a Kożusznem zaintabulowano na niego. Na to atoli nie zgodził się ks. Hoszowski i żądał, aby w księgach gruntowych kawałek ów zapisano, jako własność cerkiewną. Świadek udowadniał obwinionemu dokumentami, że kawałek ten zawsze należał do dworu, że nawet w tej sprawie zawarto ugodę z jednym z poprzedników obwinionego, mianowicie z ks. Gromnickim, ale oskarżony trwał przy swojem. Wówczas wobec sędziego zakładającego księgi gruntowe świadek zaproponował ks. Hoszowskiemu następującą ugodę: dopóki ks. Hoszowski będzie w Żurawnie, może używać owego kawałka bez przeszkód, ale niech nie przeczy świadkowi własności i niech nie powiada, że to mienie cerkiewne. Za używanie miał obwiniony płacić 50 centów rocznie.

Na tę propozycyę odparł oskarżony, że gratysówek nie potrzebuje, a owego kawałka używać będzie, bo to cerkiewny. W skutek tego sprawa stanęła dość ostro. W pierwszych dniach maja br., gdy już bydło miano zacząć wypędzać na paszę, świadek notaryalnie uwiadomił ks. Hoszowskiego, że dnia 16 maja przedsięweźmie rozgraniczenie obu pastwisk i prosił obwinionego, by przybył na grunt sporny i wspólnie ze świadkiem granicę uregulował.

Tego samego dnia odniesiono owo zawiadomienie notaryalne napowrót, a p. Skrzyński sądził, że oskarżony godzi się na propozycyę, i że wezwanie, przeczytawszy je, odesłał. Dnia 16 maja jednak ks. Hoszowski na pastwisko nie przybył. Świadka to zdziwiło, ale rozgraniczenia dokonał. Dopiero w 2 lub 3 dni potem sekretarz p. Skrzyńskiego zwrócił jego uwagę, iż ks. Hoszowski na tem wezwaniu notaryalnem odpisał, iż się na rozgraniczenie nie zgadza. Jego dawne ugody i spory — pisał — wcale nic nie obchodzą. Obowiązuje go to, co zastał i tak jak używał, tak używać będzie. Dalszy przebieg całego zatargu, napaść na służbę dworską, i t. d., zna świadek tylko z opowiadania, gdyż sam przy tem nie był. Opowiadano mu zaś całą rzecz tak, jak ona jest przedstawioną w akcie oskarżenia. Dowiedziawszy się dnia 24 maja, iż chłopi biwakowali przez całą noc na spornym gruncie, rano dnia 24 maja pojechał w tej sprawie do starostwa w Żydaczowie. Gdy powrócił, opowiadano mu

---

7)

OŻENIONY.

Przez
CARMEN SYLVĘ.
(Ciąg dalszy).

I na to milczałem; ścisnąłem zęby, jak podczas operacyi, by nie krzyczeć z bólu. Nie sądzę, żeby mi się udało ukryć błyskawicę, przebiegającą po mej twarzy. Wzrok Nory przeszył mnie jak sztylet, ostrze stalowe. Nakoniec zdobyłem się na zapytanie:

— Jak możesz interesować się ludźmi, których nie znasz?

— Zainteresowało mnie to spojrzenie pełne nienawiści. Nikt jeszcze nie patrzył na mnie takiemi oczyma. Zdawało mi się, że widzę rzucającego się na mnie z sykiem węża... za szybą w menażeryi, gdzie mogę mu się przyglądać bezpiecznie i bawić się jego bezsilną wściekłością. Skoro wszakże ujrzałam krew, litość mnie zdjęła nad tą nieszczęśliwą, ale nie mogąc jej oddać żadnej przysługi, zachowałam się spokojnie.

Patrzyliśmy sobie w oczy: rzecby można, że jedno chciało zmierzyć zdolność udawania drugiego. To już nie o miłość chodziło, lecz o niebezpieczną grę wyostrzoną bronią. Czułem wyraźnie tylko to jedno, że nie należało się poddać tym razem, jeżeli nie chcę, żeby mnie uczyniła niewolnikiem swej władzy.

— Czy dosyć napatrzyłaś się tej wodzie? Moglibyśmy wrócić na obiad; mam wilczy apetyt.

Z wyrazu twarzy Nory wniosłem, że doznała zawodu, a myśl, iż jej się wymknąłem, przejęła mnie prawie zarozumiałością. Żartowałem w sposób zbyt może dotkliwy, z wszystkich jej drobnych błędów; zamiast się gniewać, odpowiadała z przymileniem taka zachwycona, jakbym jej prawił czułości. Podczas obiadu szło trudniej; pomimo usiłowań nie mogłem przełknąć jednego kęsa — nawet dopomagając sobie obficie winem. Spędzałem to na złą kuchnię hotelu, powiedziałem, że mnie głowa boli i że jestem śpiący.

Po raz pierwszy w życiu zamknąłem na klucz drzwi mego pokoju; potrzebowałem samotności za jakąbądź cenę. Byłem nieprzytomny, wiem o tem; w mozgu moim wrzało; wszystkie moje nerwy drgały. Jak nieszczęśliwiec, zamknięty w domu waryatów, unosiłem się na samego siebie, na los, na moją słabość i moje szaleństwo! Nienawidziłem mojej żony, przeklinałem moją matkę!

I cóż moja żona właściwie zrobiła? Nie mogę jej nic zarzucić. Postępuje taktownie i rozumnie. To właśnie doprowadza mnie do pasyi.

Frankfurt 15 maja.

Żonie podoba się tutaj, mnie wprost przeciwnie. Włóczy mnie po wszystkich rozgłośnych magazynach, w których figurują „ostatnie utwory mody", takie przeciwne wszelkim wymaganiom artystycznym, że rozpacz ogarnia. Wszystkie te drobnostki, które za rok wyjdą z mody, zachwycają Norę. Ten Frankfurt! Odczuwa się tutaj takie nagromadzenie złota, że powinnoby rosnąć na drzewach zamiast liści.

Jutro jedziemy do Kassel, a stamtąd do moich dóbr Haxtroden. Strach mnie ogarnia, gdy myślę o tem, jakiego przyjęcia dozna w domu moich ojców ta nowa dziedziczka? Myślałem już, że trzebaby się przyzwyczaić do palenia opium, żeby usypiać snem błogim, w którym jużbym nic nie czuł.

Wolałbym, żeby moja żona była głupia. Jej inteligencya ujarzmia mnie bardziej, niż wszystkie możliwe wdzięki. Nigdy mi się nie naraża, nigdy nie dostarcza mojemu rozdrażnieniu sposobności do wybuchu; jest zawsze uprzejma i znakomicie panuje nad sobą. Chcieć ją rozgniewać, to tak samo, jak gdybym usiłował porysować zwierciadło paznogciami. Powierzchnia pozostanie nietknięta, gładka, odbijająca tylko moją twarz konwulsyjnie wykrzywioną, od której mimowoli odwrócę się zmięszany. Czuję się śmiesznie młodym przy Norze; chcę udawać pana, ona pozwala mi się rozporządzać i bawi się moimi wysiłkami.

Niekiedy wielkie jej oczy spoczywają na mnie z tym samem wyrazem, z jakim przypatrywały mi się w dzień naszego ślubu: jakgdybym był ze szkła, jakgdyby czytała po przez moje czoło myśli, których nie powinna podejrzywać nawet. Żadne z nas nie wspomniało nigdy o zajściu w Zurychu, ale z pewnością pamiętamy je ciągle. Nora chciałaby wiedzieć imię tej kobiety. Zachowała bardzo wyraźne uczucie, że widziała owego dnia swoją najniebezpieczniejszą rywalkę. Kryjemy się wzajemnie przed sobą; jesteśmy oskarżonym i sędzią, który chce mu wydrzeć jego tajemnicę.

Haxtroden, 25 maja

Mroźny powiew mnie otacza. Matka starała się wszelkiemi siłami powitać serdecznie moją młodą żonę. Wyraziła mi całą swoją radość z powodu oczekiwanego przybycia dziedzica; ale przypatrywała mi się z troską, oświadczając, że schudłem przerażająco. Wielki Boże! jeszcze jedna para oczu, która już nie przestanie mnie szpiegować i badać! Jakaż to niekiedy straszna rzecz przywiązanie!

Nora cieszy się wszystkiem, jak dziecko. Łączy wspomnienia z kominkiem, przy którym, wieczorami, czytywała nam głośno, ze stołem, przy którym podziwiałem pierwszy raz jej charakter pisma, z parkiem i lasem, których nie widziała jeszcze nigdy w letnim przepychu. Zwiedza zamek, odpakowuje swoje sprawunki i przystraja swój apartament. Nie śmie przynieść nic do mojej pracowni, gdzie wcale nie wchodzi. Doznała zawodu; sądziła, że będzie spędzała cały dzień przy mnie ze swemi książkami, a ja żądam, by mnie zostawiła samego.

Gdym pierwszy raz wszedł znów do pracowni, byłbym pragnął, zamiast robić honory zaciekawionej kobiecie, rzucić się na dywan. Nora otworzyła fortepian: „Zagraj mi co!" Usiadłem i zacząłem przebiegać palcami po klawiszach, gdy ona plądrowała po wszystkich kątach. Nagle wydała lekki okrzyk; podniosłem oczy i zobaczyłem, że odwróciła obraz o mur oparty i przyglądała mu się chciwie.

Prąd ognisty przebiegł mi po całem ciele aż do czubków palców. To „jej" portret znalazła moja żona, portret malowany prawie z pamięci. Nie przerywałem gry, chcąc sobie oszczędzić mówienia. Nora wpatrywała się w tę twarz długo, bardzo długo i w końcu, westchnąwszy głęboko, umieściła malowidło na dawnem miejscu. Potem zwróciła na mnie oczy wylękłe; moje oczy spuściły się szybko na klawisze, jakgdybym nic nie zauważył. Widziałem, że była niesłychanie blada; obejrzała inny przedmiot, podniosła makatę, maurytańską, chcąc zobaczyć ukryty po za nią szkielet, i spojrzenie jej przechodziło z obrazu na szkielet, jakgdyby myślała: „I ty w gruncie nie jesteś niczem innem, a niedługo będziesz zupełnie tem samem." Spuściła makatę. Makata to bardzo piękna, olśniewającej żółtej barwy, a w tym ciemnym kącie robi wrażenie promienia słońca. Lecz Nora, jak się zdawało, nie zwracała na to uwagi, ani też na bogate hafty czerwone, różowe, zielone i lila, które tak harmonijnie zlewają się z tłem żółtem i wywierają na wzrok wrażenie łagodne rozgrzewające. Moja żona mówi mądrze o sztuce i szkołach, ale nie ma poczucia barwy. Lavinia ustroiłaby się w tę makatę i przyglądałaby się sobie w lustrze, pewna, że jej promienna piękność nie potrzebuje się obawiać sąsiedztwa żywych kolorów. Byłaby się wyciągnęła, jak kot, na kobiercu z czarnego futra przed kominkiem.

Przez górne szyby okien zaczynały wpadać lekkie cienie; broń lśniła się, obrazy niedokończone bielały i przybierały pozory fantastyczne. Nora kończyła przegląd, biorąc każdy przedmiot w ręce, żeby go lepiej widzieć. Najpiękniejsze szczątki starych materyi odtrącała pogardliwie nogą, lub brała je końcami palców, odrzucała na bok i otrzepywała się następnie starannie chusteczką z kurzu. Lavinia byłaby jednym ruchem ręki poupinała wszystkie te szmaty w najartystyczniejsze fałdy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

o zajściu, które miało miejsce na pastwisku i o tem, że chłopi przeciw niemu się odgrażali i że żandarmi patrolują koło dworu.

Przew. Czy groźby te obudziły w panu pewien niepokój?

Św. Trochę musiałem na siebie uważać. Żona moja zaś ze strachu prawie cały tydzień nie spała.

Przew. Czy doszły uszu pana słowa, któremi się odgrażano, i co miano panu zrobić?

Św. Opowiadało mi wielu chłopów i żydów, że chłopi zastawiają na mnie zasadzki, że chcą mnie zabić, i że na Kożusznem krzyczano, iż mną będą znaczyć granice. O rządzcy mym p. Michałowskim mówiono: że toho hruboho treba spławyty, t. j. utopić. Niepokój mój był uzasadniony, tem bardziej, że człowiek z daleka, spokojnie się na rzecz całą patrzący, starosta żydaczowski, p. Gałecki, przestrzegał mnie i nakazał żandarmeryi, aby po nocach patrolowała koło dworu.

Przew. Jak pan sądzi, jakie motywa skłoniły ks. Hoszowskiego do tak namiętnego wystąpienia? Jaki był stosunek pana do obwinionego?

Św. Miałem to wewnętrzne przekonanie, że ks. Hoszowski jest dla mnie nieprzychylnie usposobiony, lub też przez kogoś mi nieprzyjaznego podmówiony. Widocznie chodziło mu bardzo o ten kawałek łąki i chciał mnie z ludźmi poróżnić. Nim otrzymał odemnie prezentę, był nadzwyczaj dobry dla mnie, bywał bardzo często u nas, uważałem go za największego mego przyjaciela i zupełne miałem doń zaufanie. Gdy przybył do Żurawna, ochłódł bardzo.

Przew. Mówią, że ks. Hoszowski nie chciał prezenty w Żurawnie.

Św. Tak, bo ją chciał odstąpić swemu zięciowi, a sam pozostać dalej w Włodzimiercach. Ale ja na to nie przystałem. Probostwo w Żurawnie ofiarowałem był mu już dawniej i przyrzeczenia dotrzymałem, probostwa w Włodzimiercach, mimo próśb zanoszonych przez ks. Hoszowskiego do mej matki, nie mogłem dać jego zięciowi, gdyż przedtem już przyrzekłem je komu innemu.

Przew. Kto dzwonił w cerkwi?

Św. Nie wiem. Opowiadali mi o tem pobereżnicy i mój rządzca. Ja dzwonienia nie słyszałem, gdyż tego dnia rano wyjechałem do Żydaczowa. Być więc może, że albo już za daleko byłem od Pobereża, by dzwonienie usłyszeć, albo może turkot wózka tłumił głos dzwonów. To jeszcze zaznaczyć muszę, że włościanie, między którymi jechałem, tak byli rozwścieczeni, tak roznamiętnieni, iż co chwila obawiałem się, aby się na mnie nie rzucili.

Przew. Czy to od przybycia ks. Hoszowskiego do Żurawna oziębił się stosunek włościan do pana?

Św. Tego nie mogę stanowczo twierdzić. Być może, że chłopi byli źli, iż się upominam o swoje. Przez 30 lat bowiem dobra żurawieńskie były niepilnowane. Włościanie z gruntami dworskiemi robili co chcieli. Objąwszy majątek, zająłem się jego uporządkowaniem i ścisłem oznaczeniem granic. Wskutek tego powstało wiele sporów prowizoryalnych, które albo ja włościanom wytaczałem, albo mnie włościanie. Postępowałem jednak zawsze łagodnie i większą część sporów, jak świadczą akta sądowe, załatwiłem ugodowo. Zauważyłem jednak, że są ludzie, którzy chłopów przeciw mnie buntują. N. p. jednego dnia rozeszła się wieść, że ja chłopom z Włodzimierzec chcę odebrać Dąbrowę, którą im przy rozdzielaniu serwitutów przyznano. Powstało więc wielkie wzburzenie i dopiero po mojem solennem przyrzeczeniu, iż coś podobnego ani mi przez myśl nie przeszło, chłopi włodzimierzeccy się uspokoili. Baśni takich rozszerzano mnóstwo.

Obr. dr. Aleksandrowicz. Czy pan w istocie obawiałeś się gróźb włościan?

Św. Tak jest. Spodziewałem się i oczekiwałem napadu, rabunku lub podpalenia. Żona moja i matka były mocno przestraszone, a żona była tak zniechęcona do Żurawna, że je na zawsze chciała opuścić. Gdy widziałem włościan, to ich oczy, ich miny, ich twarze i postacie mówiły, że nie są oni mymi przyjaciółmi. Przestali mi nawet się kłaniać, co dotąd zawsze czynili.

Przew. Czy pan nie wnosi stąd, że musiał być ktoś, który działał w tym kierunku, aby chłopów przeciw panu usposobić?

Św. Jestem tego przekonania, że ks. Hoszowski starał się u włościan wzbudzić do mnie nieufność, a może i nienawiść.

Przew. Czy wiadomo panu, że ks. H. podburzał chłopów przeciw dworowi, a jeżeli wiadomo, to na jakiej podstawie?

Św. Opowiadano mi, że ks. H. z wójtem i polowym chodził po chatach i zapowiadał, że kto wyjdzie na sporne pastwisko, ten dostanie 1 zł., kto zaś nie pójdzie, zapłaci 1 zł. kary na cerkiew.

Obr. dr. Aleksandrowicz. A z własnego doświadczenia nic panu nie wiadomo, że ks. H. podburzał ludzi?

Sw. Nie.

Przew. Na kogo jest teraz zaintabulowaną sporna parcela.

Św. Na mnie, ale ks. H. wniósł przeciw temu orzeczeniu sądu rekurs, który jeszcze nie jest załatwiony.

Obr. dr. Czajkowski. Którzy ludzie panu opowiadali, że ksiądz kazał bić na gwałt w dzwony?

Św. Od tego czasu minęło już kilka miesięcy i już nie pamiętam.

Wielce charakteryzującem chłopów żurawieńskich, jest następujące zeznanie świadka. Gdy porządkował swe granice, kazał las okopać rowem. Wówczas chłopi przybyli do niego z prośbą, by tego nie robił, bo dowiedzieli się, iż za kradzież z lasu okopanego rowem, naznaczona jest daleko wyższa kara, niż za kradzież z lasu rowem nieokopanego. Wszyscy chłopi mocno się na to zarządzenie skarżyli.

Ks. Hoszowski zapytany, co ma do powiedzenia na te zeznania, oświadcza, iż mocno go to zabolało, że p. Skrzyński posądza go o podburzanie ludzi. Obwiniony dla rodziny Skrzyńskich był zawsze jak najżyczliwiej usposobiony i dał tego mnogie dowody. Gdy Skrzyńskich wszyscy porzucili, on bronił ich majątku i honoru, administrował ich dobrami, pracował dla ich dobra w pocie czoła, a nie żądał za to żadnej nagrody, nawet podziękowania przyjąć nie chciał. Na ich usługach zdrowie swe sterał. Przemurował dwór; obowiązki swe rodzinne zaniedbywał, a około dworu chodził. Gdy p. Skrzyński był słaby, obwiniony nocami i dniami koło niego czuwał i pielęgnował go na swych rękach. Nigdyby tego był nie podnosił, ale czyni to sprowokowany przez świadka. W ostatnich czasach nie bywał dla tego tak często we dworze jak dawniej, że miał nadzwyczaj wiele zajęcia w szkołach i w Radzie powiatowej. Gdy miał więc wolną chwilę, chciał wypocząć. Nieżyczliwie dla pana Skrzyńskiego nigdy nie był usposobiony.

Radzca Słotwiński. Łąka „Ostrów“ jest zapewne zapisana w inwentarzu cerkiewnym. Ile ona ma wynosić?

Obw. Sześć morgów.

R. Słotw. A ile teraz wynosi, czy ksiądz mierzył?

Obw. Nie.

R. Słotwiński. Jak pomiar wykazał, teraz wynosi daleko więcej niż 6 morgów, dlatego to ks. Gromnicki, poprzednik księdza, przystał na zawarcie ugody z dworem.

Św. p. Skrzyński. Nie lubię nigdy nikomu wymawiać, co mu uczyniłem. Tu jednak na przemowę ks. Hoszowskiego muszę zaznaczyć, że gdy on był w Włodzimiercach, to mnie nie znał i stosunków z dworem nietylko nie starał się nawiązać, ale nawet nie chciał. Dopiero, gdy poprzednik jego na probostwie żurawieńskiem, ks. Lewicki, zachorował i był bliskim śmierci, obwiniony zbliżył się do mnie, wkradł się w zaufanie moje i matki i prezentę otrzymał. Co się zaś tyczy tego, że ks. Hoszowski za administracyę majątku nie brał pieniędzy, to zaznaczę, iż za to miał on w dzierżawie folwark złożony z 300 przeszło morgów za 1200 zł. i trzymał go razem z żydem do spółki.

Ks. Hoszowski oświadcza, że nie chciał słowami swemi dotknąć świadka; wypowiedział je, bo go serce zabolało, iż p. Skrzyński sądzi, że on podburzał chłopów przeciw niemu.

Nastąpiły zeznania innych świadków.

Moszko Sperber zeznał, że on pamięta dawniej oznaczoną granicę między obu pastwiskami i pokazał ją p. Skrzyńskiemu.

Anna Kopijka zeznaje, że jej dwie baby opowiadały, iż ksiądz posyłał po ludzi, by szli bronić pastwiska, także opowiadano jej, iż chłopi mają nabić dworskich strzelców, a samego pana obić i wrzucić do wody, również mówiono jej, że wójt Lencyk chodził po wsi i zwoływał ludzi, oraz nakazywał, aby wszyscy, jeżeli uderzą w dzwon, biegli na pastwisko i wybili tam dobrze pana.

Małanka Migaś jest chorą i nie stanęła do rozprawy. Zeznanie jej odczytano. Twierdzi ona, że gdy dnia 24 maja przyszła z pola do domu, dzieci jej 5-letni Iwaś i 8-letnia Zośka opowiadały, iż w chacie był wójt, i nakazywał, by chłopi szli na Kożuszne. Zofia Migaś, 8-letnia córka Małanki również do rozprawy nie stanęła, bo jest chorą. Zeznania jej odczytano, a wypływa z nich, że wójt Lencyk w istocie chodził od chaty do chaty i ludziom na „Kożuszne“ iść kazał. Przytem groził, że kto nie pójdzie, to karę zapłaci.

Józef Asterbahn zeznaje pod przysięgą, iż dnia 23 maja rzekł ks. Hoszowski do niego, że gdyby ludzie dworscy na sporne pastwisko napadli, to wówczas w dzwony zadzwonią, chłopi się zbiegną i kto wie, co jeszcze będzie.

Ks. Hoszowski zaprzecza temu, ale świadek przy zeznaniach swych obstaje i do ócz je obwinionemu powtarza.

Józef Forst, zaprzysiężony zeznaje zgodnie z aktem oskarżenia. W obwinionej Nastce Kucyk poznaje tę babę, która dnia 24 maja rej między napastnikami wodziła i na świadka, który był wówczas zaprzysiężonym strażnikiem dworskim i miał na piersiach odznakę, laską się zamierzała. Kucykowa przeczy temu. W dalszym ciągu świadek zeznaje, że słyszał jak ks. Hoszowski powiedział, „iż wszystko bierze na siebie“, ale słyszał te słowa przed napaścią chłopów i zapewne tyczyły się one sprawy postawienia na nowo zburzonej obory.

Zeznania innych przesłuchanych dziś świadków nie budzą wielkiego interesu.

Dalszy ciąg rozprawy jutro.

Sejmik relacyjny.

Sambor 17 listopada.

Dziś w sali naszej Rady powiatowej odbył się sejmik relacyjny, na którym p. August hr. Łoś, poseł do Rady państwa z grupy większych posiadłości okręgu Sambor-Staremiasto-Turka-Drohobycz-Rudki zdawał przed wyborcami sprawę ze swych czynności poselskich. Obrady zagaił i przewodniczył im marszałek naszego powiatu p. Serwatowski.

Hr. Łoś zabrawszy głos, zaznaczył, iż dlatego zaprosił swych wyborców na dzisiejsze zebranie, że chciał im przedstawić dokładnie przebieg niektórych spraw w Kole polskiem, a mianowicie tych, które dzienniki przeważnie podały albo mylnie, albo tendencyjnie fałszywie, lub też będąc źle poinformowane przyniosły tylko pewne kombinacye, nie oparte na prawdzie. Również chce mówca zasięgnąć rady swych wyborców pod względem reformy wyborczej.

W ostatnich czasach — rzekł mówca — dziwne w parlamencie zapanowały stosunki. Owładnęła nim ogólna apatya, widocznem było wielkie rozdrażnienie. Kluby wzajemnie sobie nie dowierzały, a górowała w tem lewica, u której widoczną była chęć zwalenia wszystkiego, by tylko po tych gruzach dostać się do rządu. Koło polskie wiernie stało przy rządzie i hr. Taaffem i wspierało go jak mogło. Koło miało go i ma zawsze za człowieka naszemu krajowi bardzo przychylnego i nawet po nieudałej ekskursyi dra Steinbacha uchwaliło jednogłośnie, iż występuje nie przeciw hr. Taaffemu lecz przeciw reformie wyborczej przez rząd przedłożonej.

Gdy w jesieni b. r. posłowie zjechali się do Wiednia wiedzieli, iż czeka ich sprawa ustaw wyjątkowych w Czechach; Koło polskie uchwaliło na razie w kwestyi tej nie zabierać głosu, lecz odesłać ją do osobnej komisyi, która miała zbadać przedłożone przez rząd akta, dotyczące zaprowadzenia w Czechach stanu wyjątkowego, i dopiero po jej orzeczeniu głosować za lub przeciw. Hr. Schoenborn zapewniał, że zaprowadzenie stanu wyjątkowego było nieuniknionem. Rząd miał do tego bardzo ważne powody i chciał położyć kres wichrzeniom grożącym bezpieczeństwu publicznemu, a nawet wrogo występującym przeciw dynastyi.

Właśnie, gdy sprawa czeska była na porządku dziennym, rząd zupełnie niespodziewanie przedłożył projekt reformy wyborczej. Trzy wielkie kluby parlamentu oświadczyły się przeciw tej reformie. Lewica ukuła broń z tego przeciw rządowi i rząd runął. Koło polskie wyraźnie jednak zaznaczyło, iż chciałoby mieć na czele przyszłego rządu hr. Taaffego, ale gorąco temu sprzeciwiły się lewica i klub Hohenwartha.

Rządy nowego gabinetu objął ks. Windischgraetz. Zasiada w nim dwóch Polaków. Prawdziwem szczęściem dla kraju jest ten fakt, że p. Jaworski wszedł do nowego rządu, bo będzie on tam pilnie strzegł interesów Galicyi i będzie mógł wiele zdziałać dla kraju. Krzywda atoli stała się Kołu polskiemu, że straciło tak energicznego, dzielnego i rozsądnego przewodniczącego.

Mówiąc o działaniu parlamentu, zaznaczył mówca, iż obrady w nim toczyły się nadzwyczaj leniwo, paraliżowały je ciągłe kłótnie Czechów z Niemcami, niemieckich narodowców z liberałami i ustawiczne borby antysemickie.

W dalszym ciągu wspomniał sprawozdawca o projekcie reformy podatkowej i o regulacyi waluty. Nowy projekt rządowy, w sprawie reformy podatku, dąży — zdaniem mówcy — do pewnej opieki nad stanem najbiedniejszym i chce porwać kapitał do opłacania podatków, ale nie może być zaraz wprowadzony w życie. Musi być przeprowadzoną nad nim szczegółowa dyskusya i porobione pewne zmiany. Prędzej, jak za lat dwa, nie można spodziewać się jego załatwienia.

Regulacya waluty koszlawieje, jak twierdził mówca, z powodu braku złota. Sprawozdawca należy do komisyi kontroli długu państwowego i wie dokładnie ile złota skarb państwa posiada. Owóż ma on 120 milionów koron w złocie i 80 milionów złota w sztabach. Złota tego atoli z kas swych wydawać nie może, bo wnetby wywędrowało ono za granicę i stałoby się artykułem handlu. W ostatnich czasach rząd przestał bić noty jednoreńskowe i nosi się z myślą oddania wydawania not państwowych austro-węgierskiemu bankowi. Urzeczywistnienie tej myśli połączonemby było ze szkodą państwa a z pożytkiem banku austro-węgierskiego, towarzystwa prywatnego, akcyjnego. Np. rząd ściągnąwszy pieniądze papierowe I emisyi z r. 1866 zyskał na tem $4\frac{1}{2}$ miliona złr. gdyż na tę sumę banknotów zginęło i skarb państwa nie potrzebował ich wypłacić. Z dochodów tych zapłacił rząd za papier na banknoty, który jest bardzo drogi i za druk pieniędzy, a oprócz tego miał jeszcze czystego zysku przeszło 197.000 zł. Gdyby wydawanie pieniędzy oddano bankowi austro-węgierskiemu, to on ciągnąłby te zyski.

W końcu, mówiąc o reformie wyborczej, zaznaczył hr. Łoś, iż Koło polskie sprzeciwiło się jej dlatego, że stało na gruncie autonomicznym. Zdaniem Koła rząd powinien w pierwszej linii w sprawie tej zasięgnąć opinii sejmu. Austrya nie jest monarchią jednolitą o jednolitej ludności, lecz złożoną z różnych krajów i narodowości. Przecież w Austryi jeden kraj nie jest podobny do drugiego, interesa ich są różnorodne i to, co jednemu może wyjść na pożytek, drugiemu może przynieść szkodę. Słusznem więc jest, by sejmy orzekały, w jaki sposób ma być rozszerzone prawo wyborcze. Pierwszym krokiem do tego byłoby — zdaniem mówcy — zaprowadzenie izb robotniczych, któreby wysyłały swych reprezentantów do parlamentu. Nowa reforma wyborcza przez rząd zaprojektowana przyniosłaby krajowi pod tym względem szkodę, że nie wiadomo jacyby posłowie wyszli z miast, z tych właśnie miast, z których obecnie mamy najtęższych posłów. Wywody mówcy zgromadzeni hucznymi nagrodzili oklaskami.

Nastąpiły interpelacye.

P. Serwatowski zapytuje p. posła, czy prawdą to jest, że Koło polskie dopiero pod naciskiem posłów z lewicy Koła oświadczyło, iż nie sprzeciwia się w zasadzie rozszerzeniu prawa wyborczego. Ze słów posła bowiem wypływa, iż Koło odrazu już z tą myślą wystąpiło i wcale nie ulegało jakimś naleganiom posłów z lewicy.

P. Sozański interpelował, czy Koło polskie zgadza się z treścią mowy hr. Stadnickiego.

Hr. Łoś oświadczył, że twierdzenie, jakoby Koło polskie dopiero pod naciskiem posłów z lewicy Koła uchwaliło do rezolucyi swej włożyć oświadczenie, iż nie sprzeciwia się rozszerzeniu prawa wyborczego, jest nieprawdą. Każdy, kto tak utrzymuje, tendencyjnie przekręca fakta. Gdy rząd przedłożył swój projekt, natychmiast zastanawiała się nad nim komisya parlamentarna Koła, i zaraz na pierwszem posiedzeniu plenarnem Koła, które prezes Jaworski na drugi dzień zwołał, przedłożyła substrat do dyskusyi, a w nim najwyraźniej zawartem było oświadczenie, iż Koło polskie nie jest przeciwnem rozszerzeniu prawa wyborczego i wprowadzeniu pewnej reformy, ale się nie zgadza na projekt przez rząd przedłożony. Jak p. Jaworski postawił w imieniu komisyi parlamentarnej ten wniosek, nikt przeciw niemu nie przemawiał. Mówca jest jednym z sekretarzy Koła i spisywał z tej dyskusyi protokół, stoi ona mu więc żywo w pamięci. Pierwszym posłem z lewicy, ktory był zapisany do głosu, był p. Lewicki, ale był on z rzędu siódmym. Przedtem sześciu innych posłów, nie z lewicy, przemawiało za wnioskiem p. Jaworskiego i za oświadczeniem się o rozszerzenie prawa wyborczego. Lewica Koła więc na to postanowienie wpływać nie mogła. Trzeci po p. [illegible] przemawiał p. Rutowski, również członek lewicy sejmowej i rzekł: „Konstatuję to z wielką radością, iż po raz pierwszy [illegible] Koło oświadczyło jedną myślą, i że ci, co zwykle szli przeciw nam (przeciw lewicy w Kole — P. R.) są jednej myśli z nami“. P. Jaworski [illegible] z wielkiem zadowolnieniem stwierdził, że od kąd jest przewodniczącym Koła, nie [illegible] z taką satysfakcyą mów posłów, jak dzisiaj, bo wszyscy są zgodnie ożywieni jedną samą myślą“. Nieprawdą więc jest twierdzenie, że Koło polskie pod tym względem uległo naciskowi posłów z lewicy. Utrzymywać to może tylko ten, komu na tendencyjnem przekręceniu faktu zależy.

Co się tyczy mowy hr. Stadnickiego, oświadczył hr. Łoś, iż tak patryotycznej mowy w Izbie dawno nie słyszano, on jednak nie ze wszystkiemi ustępami mowy [illegible] się zgadza.

P. Sozański prosił posła, [illegible] się, aby Koło zawsze stało na stanowisku autonomicznem i usiłowało ustawicznie się utrzymać i żadnego projektu, któryby to stanowisko omijał, nie przyjęło. W dalszym ciągu zaznaczył mówca, iż nie wierzy w trwałość sojuszu Koła z lewicą, bo te dwa kluby to ogień i woda. W końcu zapytał mówca, co zrobi Koło polskie, jeżeliby w Izbie przeszedł projekt reformy wyborczej Kołu niemiły. Na to oświadczył hr. Łoś, iż Koło zawsze wiernie będzie pod sztandarem autonomicznym, a czy padnie, czy zwycięży, od sztandaru swego jednak nie odstąpi. (Oklaski).

P. Serwatowski postawił w końcu wniosek, aby zebrani podziękowali posłowi za sprawozdanie i dzielną obronę ich interesów, oraz, aby mu uchwalili wotum zaufania. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie i na tem zebranie zakończono

KRONIKA.

Lwów 18 listopada

Ks. prof. Skrochowski o Matejce. Świeżej a tak bardzo bolesnej straty dotknął w ostatniej swojej prelekcyi w Czytelni katolickiej ks. profesor Skrochowski. Rzecz oczywista, że zdanie tak wytrawnego znawcy sztuki o największym mistrzu polskiego malarstwa, znaczy więcej, niż stosy dorywczych, dziennikarskich artykułów, dlatego chcemy na nie zwrócić uwagę publiczności, tem więcej, że ona zostaje ciągle jeszcze pod wrażeniem bolesnego przygnębienia, wywołanego śmiercią mistrz. Matejko zapełnia sobą całą epokę w malarstwie naszem, tak, iż on ją zaczyna i on ją kończy.

Była to epoka niezmiernie żałobna, gdy Matejko wystąpił na widownię; z chaosu przeróżnych przekonań wyłoniły się prądy polityczne i młody malarz nie pozostał w obec nich obojętnym. Gorące serce polskie, które biło w jego łonie, kazało mu poświęcić na ołtarzu patryotyzmu wielki talent i Matejko posłuchał tego głosu. Co było dla innych artystów celem, dla niego stało się środkiem, za pomocą którego chciał powiedzieć swojemu narodowi to, co czuł w głębi duszy. Mieliśmy wprawdzie już wtedy genialnego artystę Grottgera, ale Grottger odzywał się do struny serdecznej, uczuciowej, Matejko zaś uderzył w potężny akord historyczny. Powstał najpierw niezrównany „Stańczyk“ a po nim „Skarga“, przepowiadający w proroczem natchnieniu upadek Polski. Niedługo potem stworzył nowe dzieło, jak gdyby zrealizowanie przepowiedni skargowskiej. Był to „Sejm grodzieński“, łączący w sobie wszystkie hańby i sromotę naszego upadku. Obraz poszedł na wystawę paryską przed oczy całego świata. Było to w r. 1867, a więc w trzy lata zaledwie po nieszczęśliwem zakończeniu powstania styczniowego. Świeże rany znalazły tylko bolesne podniecenie w tym obrazie, wystawionym na widok całej Europy, a jednak jego niezrównane zalety kazały zapomnieć na chwilę o treści okropnej i tylko napełniały dumą, że to Polak podobne dzieło stworzył.

Na jednem z ówczesnych zebrań polskich w Paryżu pod wrażeniem tego obrazu rzucił ktoś porównanie, że geniusz Matejki jest jak morze. Obecny tam Bohdan Zaleski dodał: „ale to morze dotąd tylko trupy wyrzuca“. I wtedy nastąpił przełom. „Sejm grodzieński“ był ostatnim obrazem, który targał trzewia narodu i ponure wskrzeszał wspomnienia. Odtąd już malował Matejko same tylko dni chwały i wielkości Polski. Ten geniusz niósł nam w dniach klęski i zwątpienia ukojenie i pociechę, albowiem jego całe życie było niejako jednym oddechem miłości ojczyzny i współbraci. Tak powstał szereg obrazów historycznych tego rodzaju, co „Unia“, „Batory“, „Grunwald“, „Sobieski“. Także i „Hołd pruski“ jest to jeszcze niby tryumf polskości, ale tu już u stóp królewskich siedzi błazen, z szyderczym śmiechem dokoła ust, jakby przeczuwał, że ten książe, klęczący u tronu, da początek państwu, któr kiedyś pierwsz wyciągnie zaborczą dłoń po nasze dziedzictwo. Pod względem artystycznym ten obraz posiada niezmiernie doniosłe zalety. Artysta powlókł estradę, na której umieszczony został tron, czerwonem suknem i refleks tego czerwonego sukna przeprowadził przez wszystkie postacie z niepojętem mistrzostwem. Zalet malarskich, a osobliwie zalet kompozycyi, jest tu bardzo dużo. Do wielkich obrazów jeszcze zaliczyć trzeba „Joannę d'Arc“, „Trzeci maja“, „Kościuszkę“ i niedokończono „Śluby Jana Kazimierza“. W tych obrazach, a osobliwie w „Kościuszce“ widać znowu jednolitą myśl. Tu mistrz mówi do nas o tej przyszłości, której zadatek leży w momentach, przeniesionych przez niego na płótno.

Jedenaście jest wielkich obrazów Matejki. W nich mistrz potrafił skreślić całą historyę naszą, ale nie tylko skreślić jako objektywne opowiadanie, lecz dać nam pogląd na przeszłość i naukę na przyszłość. I mimowoli nasuwa się na myśl pytanie: gdzie jest w naszym wieku malarz taki, jak Matejko? Mówią o błędach technicznych Matejki. Być może, że one są. Ale ten artysta musiał jednak mieć olbrzymie zalety, inaczej czyż mógłby tak przykuwać do swoich obrazów? Dość powiedzieć, że w Warszawie, gdy był wystawiony jego obraz, przez jeden dzień niedzielny przesunęło się na sali 8000 osób. Są artyści, którzy więcej niż Matejko poświęcają uwagi drobiazgom technicznym. Malują łudząco owady, widoczki, doprowadzając ich wykonanie do artyzmu. U Matejki jest granica między formą malarską a malarską treścią, toteż tam n. p. gdzie artysta mówi ruchami, a osobliwie wyrazem twarzy, jest rzeczywiście mistrzem.

Był także mistrzem w szczegółach, malował przepysznie klejnoty, ubiory i zbroje, wprowadzał mnóstwo postaci, tak, iż zdawało się, że ich nie pomieści na obrazie, a jednak patrząc na jego płótna szukało się instyktownie przedewszystkiem tych twarzy mistrzowskich.

Matejko robił niezmiernie głębokie studya. Od najmłodszych lat chodził po kościołach, rysował grobowce i zbroje, nadto czytał dzieła, badał dokumenty i doszedł do takiej znajomości szczegółów, że zdziwiał erudycyą. O tem bogactwie jego wiadomości świadczy przedewszystkiem wspaniały cykl, dający obraz rozwoju cywilizacyi w Polsce. Szczyci się nim wszechnica jagiellońska. Może najpiękniejszym szkicem w tym cyklu jest ten, który przedstawia scenę po nieszczęśliwej bitwie pod Lignicą. W ponurem wnętrzu kościoła odprawia się msza św. [illegible] ołtarza św. Jakób. Okropna pustka panuje w świątyni. Rycerze wyginęli, więc tylko starce, kilkoro dzieci i jakaś kobieta, która łamie ręce po stracie syna, zapełniają smutne tło. Jest w tym obrazie tyle ponurej grozy, że wypowiedzieć to trudno. I znowu wkrada się do serca refleksya pocieszenia, znowu ogarnia je promień otuchy. Wszak po tej najokropniejszej z klęsk niegodległej Polski nastąpił okres najwspanialszego rozwoju. Dlaczegożby teraz tak być nie miało?

Na przyszłorocznej wystawie jedna sala będzie poświęcona obrazom Matejki. Jedna sala! a tymczasem cały budynek byłby na to za szczupły. Jak człowiek miał czas na wymalowanie tylu obrazów? Tylko miłość kraju pozwoliła mu znaleść ten czas i siły. Dziwnie prostą i rzewną a zarazem głęboką była wiara Matejki. Kiedy po wystawieniu [illegible] w Paryżu miano mu wręczyć order legii honorowej, wyłonił się skrupuł niemały, gdyż Matejko nie umiał po francusku, a właśnie w tym języku trzeba było kilka słów wypowiedzieć. Jeden z przyjaciół mistrza podjął się wyuczyć go tych kilku słów. Stawił się więc rano w jego mieszkaniu i zaczyna [illegible]. Ale jakież było jego zdziwienie, kiedy Matejko na wszystkie instrukcye nie odpowiedział ani słowa, lecz milczał uparcie. Nareszcie po chwili uklęknął przy łóżku, pomodlił się, a kiedy powstał, [illegible] z uśmiechem do przyjaciela: „Przebacz mi; mam zwyczaj nie rozpoczynać z nikim rozmowy, nie rozmówiwszy się wprzód z Bogiem.“ Kiedy Matejko był po raz pierwszy w Rzymie, ks. prof. Skrochowski oprowadzał go po świątyniach tamtejszych; w każdej z nich artysta nasz szukał najpierw kaplicy z Przenajśw. Sakramentem, pomodlił się, a dopiero potem zwiedzał kościół.

Matejko, który tak gorącą miłością otaczał kraj swój, w szczególniejszy sposób umiłował miasto rodzinne, w którem spędził całe życie, i zaledwie półtora roku (licząc na to wszystkie podróże) przemieszkał za jego murami. Każdy kamień był mu tu drogim, całą duszą pragnął przywrócić rodzinnemu miastu dawną świetność. To też monarszą zostawił pamiątkę w pomalowaniu kościoła N. Panny Maryi. Może tu są braki kolorystyczne i stylowe, ale ta myśl głęboka, ta wspaniała poezya nie ma sobie równej w żadnym obrazie kościelnym. Cudownym jest szczególniej chór aniołów, śpiewający na chwałę Matki Boskiej; ztąd pięknie powiedział jeden z mówców nad grobem mistrza, że ten chór anielski modlić się będzie za jego duszę. Do ostatka zajmował się Matejko restauracyą kaplicy zygmuntowskiej, a zadanie to było ogromne, gdyż ta kaplica jest arcydziełem sztuki i na całej północy Europy nie ma nad nią piękniejszej. Wszędzie zresztą, gdzie sztuka, Ojczyzna, religia, potrzebowały wsparcia, pracy lub poświęcenia, Matejko stawał pierwszy w szeregu i dlatego mówimy o nim, że to był nietylko malarz największy, ale i wielki człowiek, genialny Polak i genialny chrześcijanin.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Turce rozpisała konkurs na dwie posady nauczycieli lub nauczycielek z językiem wykładowym polskim w 5 klasowej szkole mięszanej w Turce, oraz na posady nauczycieli lub nauczycielek z językiem wykładowym ruskim w Boberce, Boryni, Butli, Chaszczowie, Jabłonce Wyżnej, Jasienicy Zamkowej, Krasnem, Łomnie, Łosińcu, Matkowie, Michnowcu, Mochnatem, Rozłuczu i w Żukotynie.

Wydział powiatowy w Sanoku rozpisuje konkurs celem obsadzenia 12 posad akuszerek okręgowych w Posadzie sanockiej, w Mrzygłodzie, w Tyrawie wołoskiej, w Zagórzu, w Komańczy, Wisłoku wielkim, Bukowsku, Nowotańcu, Zarszynie, Besku, Rymanowie i w Jaśliskach.

Śledztwo dyscyplinarne. W skutek odkrycia nieprawidłowości w rachunkach miejskiego zakładu kontumacyjnego dla nierogacizny w Białej, postanowił Wydział krajowy zarządzić likwidacyę tego zakładu. Również postanowił Wydział krajowy zarządzić śledztwo dyscyplinarne przeciw burmistrzowi Biały, dr. Janowi Rosnerowi. Do przeprowadzenia tego śledztwa delegowano radzcę Wydziału, p. Józ. Michalczewskiego.

W sprawie lwowskich telefonów, uszkodzonych przed kilku dniami przez nagłą zmianę temperatury i osiadłe na przewodach masy śniegu, dowiedujemy się, iż roboty w celu przywrócenia komunikacyi raźnym postępują krokiem. Przeważna część abonentów, których przeszło 150 w skutek przerwania przewodów nie mogło używać telefonów, obecnie może już bez trudności posługiwać się swemi stacyami, reszta zaś robót zostanie w najbliższych kilku dniach ukończoną — pomimo technicznych przeszkód, z jakiemi musiała i musi walczyć administracya telefonów.

Nowi paziowie. Cesarz zamianował paziami wychowańców akademii terezyańskiej Feliksa hrab. Romera i Jaca Moszyńskiego.

Gmach skarbkowski w zaniedbaniu. Wskutek licznych zażaleń na nieporządki, panujące w gmachu skarbkowskim we Lwowie, wysłał Wydział krajowy komisyę techniczną, złożoną z dyrektora oddziału technicznego w Wydziale krajowym pana Gustawa Reutta i inżyniera biura melioracyjnego p. Jana Blauta i polecił jej zbadać jak najdokładniej cały ten gmach.

Otóż ta komisya przedłożyła Wydziałowi krajowemu sprawozdanie, z którego wynika, że gmach skarbkowski znajduje się w zupełnem zaniedbaniu i że gruntowna asanacya tego budynku jest naglącą potrzebna.

Wydział krajowy wytknął kuratoryi fundacyi hr. Skarbka to zaniedbanie, podnosząc, że gmach, w którym pomieszczone są: teatr polski, konserwatoryum muzyczne i Koło literackie, a zatem który jest ogniskiem życia artystycznego stolicy, nie powinien znajdować się w stanie tak bezprzykładnego zaniedbania. Wydział krajowy polecił zarazem kuratoryi, ażeby niecierpiące zwłoki reparacye natychmiast wykonała, — a równocześnie zwołał ankietę w celu otrzymania opinii, jakie dalsze roboty rekonstrukcyjne wykonane być mają, w celu przeprowadzenia asanacyi w całym gmachu skarbkowskim.

Ankieta jednomyślnie wyraziła zapatrywanie, iż należy gmach skarbkowski we Lwowie albo sprzedać, albo go delożować, albo poczynić konieczne roboty rekonstrukcyjne, a zarazem wypowiedziała zapatrywanie, iż po przeprowadzeniu zupełnej asanacyi gmachu skarbkowskiego, dochód z czynszów, który jest dziś dość niskim i z każdym rokiem się zmniejsza, później znacznie się zwiększy. Koszta asanacyi obliczono na 25.000 złr.

Wydział krajowy z tytułu przysługującej mu władzy nadzorczej nad fundacyą skarbkowską, wezwał kuratoryę fundacyi, ażeby zwołała natychmiast radę administracyjną fundacyi i przedstawiła jej naglącą potrzebę przeprowadzenia assanacyi gmachu skarbkowskiego. Rada administracyjna ma uchwalić program robót, w jakim czasie mają być wykonane, oraz obmyśleć środki w celu pokrycia tego wydatku. Roboty mają być wykonane w ciągu zimowych miesięcy r. 1893/94.

„Gwiazda“, stowarzyszenie rękodzielnicze, zostało zawiązane w Drohobyczu.

Wczoraj w magazynie Schayerów we Lwowie wybuchł ogień po godzinie 9 wieczorem. Na szczęście spostrzegły to w czas osoby, znajdujące się w tej kamienicy, przywołano natychmiast straż pożarną i jej powiodło się stłumić ogień w zarodku.

Kiermasz, zapowiedziany na 19 bm., odbędzie się w przyszłą niedzielę.

Cholera w Chyrowie. Z powodu, że zanotowaliśmy wczoraj głos jednego z pism prowincyonalnych, otrzymujemy dzisiaj następujący telegram: „Stan zdrowia w Chyrowie jest wyśmienity. Przez cały czas epidemii umarło 10 osób. Od 14 listopada nikt nie zachorował. Zakład OO. Jezuitów jest od miasta zupełnie izolowany. *Dr. Mężyk*“.

W sprawie braku drzewa opałowego donosi nam dyrekcya dóbr i lasów państwowych, że mimo wielkiego popytu nie podniosła dotychczas ceny drzewa na swoim składzie, lecz sprzedaje je tak jak przedtem po 15 zł. za stos czterometrowy. Nadto donosi dyrekcya, że chwilowy brak drzewa na składzie zmusił ją do ograniczenia sprzedaży na pewien krótki czas, że jednak poczyniono już stosowne zarządzenia, aby brakowi temu jak najspieszniej zapobiedz.

Cieszylibyśmy się bardzo, gdyby — jak to dyrekcya przyrzeka — jak najrychlej zapobieżono brakowi drzewa, gdyż spekulanci są panami sytuacyi i wyzyskują ją na szkodę mieszkańców.

Napad chłopów na nauczyciela. Dziś otrzymaliśmy korespondencyę z dokładnym opisem tego zajścia, które we wczorajszym numerze opisane było tylko w kilku wyrazach.

Dnia 15 b. m. — piszą nam — komisyonował w gminie Potoczku w powiecie śniatyńskim in-

...laktor okręgowy szkolny p. Mroczko w sprawie mianowania miejscowego nauczyciela p. Jana Rykały, przesłuchując miejscowych włościan, czy faktycznie podpisali prośbę nauczyciela, którą on zamierzył przedłożyć wyższej władzy do uwzględnienia, a w której prosił o nadanie mu stałej posady nauczyciela w gminie Potoczku.

Po przesłuchaniu, nie wiadomo z jakiej przyczyny, rozjuszony tłum chłopstwa wyruszył ze dworu, gdzie komisyonował inspektor szkolny i z dzikością iście zwierzęcą napadł na nauczyciela w zamiarze pozbawienia go życia. Nauczyciel Rykało zdołał jednak z rewolwerem w ręku przedostać się przez rozbestwiony tłum i umknąć przed niechybną śmiercią.

Natenczas chłopstwo rzuciło się na jego dobytek, powybijało szyby w oknach szkolnych i w mieszkaniu nauczyciela, połamało i wytłukło wszelkie sprzęty domowe, zrabowało kilkadziesiąt zł. gotówki, słowem nie oszczędziło niczego. Na szczęście patrolujący podówczas oddział żandarmeryi w gminie na odgłos rozruchów nadbiegł na miejsce katastrofy i położył kres dalszemu dziełu zniszczenia. Przywódców napadu aresztowano i oddano w ręce sprawiedliwości. Dalsze aresztowania i śledztwo w toku.

Secesya w „Sokole". Do *Diła* donoszą, że ciekawym faktem ze Złoczowa: „Ł dewizą: szpone wrogowi! zawiązuje się tu nowe polskie Towarzystwo gimnastyczne „Kruk", które tą dewizą nie tylko zaznacza odrębność od założonego tu przed dwoma laty „Sokoła", ale i większą energię w pokonywaniu jakiegoś wspólnego wroga. Towarzystwo „Kruk" zakładają secesyoniści ze „Sokoła", którzy nazywają siebie demokratami, i mówią, że nie mogą pogodzić się z „arystokratami", stanowiącymi większość w „Sokole". Nie wiedzieć tylko, czy ten donos *Diła* jest prawdziwy.

Znowu bezprawie. Otrzymujemy następujący list: „Raczy Szanowna Redakcya w najbliższym numerze swego pisma umieścić opis szczegółowy zdarzenia, za którego prawdziwość we wszystkich szczegółach biorę na siebie całą odpowiedzialność. Przed dwoma miesiącami proboszcz kościoła filialnego w Ochotnicy (powiat nowotarski) wypowiedział swemu organiście służbę za jego nieodpowiednie zachowanie się. Na prośbę jego przedłużył mu pobyt na posadzie do dwóch miesięcy i pozwolił nawet zebrać petytę nie należącą mu się, przyczem tenże przyrzekł z dniem 1-go listopada organistówkę opuścić.

Wójt jednak tutejszy przysłał miejscowemu kapłanowi na piśmie naganę za ten postępek i zapowiedział, że organisty nowego do organistówki nie wpuści, a staremu oddalonemu oddają na mieszkanie. Pismo to wójta przesłał miejscowy urząd parafialny c. k. starostwu w Nowym Targu, które jednak nic nie zarządziło. Z dniem 1-go listopada do organistówki wprowadził się organista nowy, ale stary nie ustąpił i powiedział, że nie ustąpi, w czem go wójt utwierdzał. Urząd parafialny znowu doniósł o tem c. k. starostwu. A tymczasem w dniu 16 listopada przyszedł do mieszkania organisty podwójci z 2 sługami gminnymi i w imieniu wójta kazał się organiście prawnemu z organistówki wynosić. Rządca kościoła, któremu obie władze zarząd kościoła i wszystkich budynków w zarząd oddały, zaprotestował przeciw temu gwałtowi. Wtedy przyjeżdża ze dworu dziedzic tutejszy, grozi organiście obesłaniem szupasem a sługom gminnym nakazuje rzeczy organisty wyrzucić na błoto i deszcz, co też ci uczynili. Natychmiast urząd parafialny o spełnieniu gwałtu tego doniósł c. k. sądowi w Krościenku i c. k. starostwu w Nowym Targu. C. k. sąd w pierwszej chwili poczytał fakt ten za gwałt publiczny i zapewne i dalej spełni swój obowiązek bezwzględnie. Ale co też c. k. starostwo na to trzecie doniesienie uczyni? A przecież c. k. sąd zaraz orzekł, że ta sprawa więcej do starostwa należy. Wszak w swoim czasie wys. c. k. Ministeryum orzekło, że każdego sługę Kościoła przyjmuje i oddala rządca miejscowy tegoż kościoła. Toć kapłan widząc złe i niemoralne zachowanie się organisty, kościelnego, lub grabarza, ma dopiero pytać się dziedzica i wójta, czy im się to spodoba, jeśli tego lub innego sługę Kościoła oddalić i ich prosić o pozwolenie? Żywić trzeba nadzieję, że dla zachowania powagi kapłana, dla zachowania spokoju w parafii i poczucia tych, co w swej niesłychanej pysze i zarozumiałości nawet księżmi i ich sługami rządziłby chcieli, władze odpowiednie postąpią sobie z całą surowością prawa: tymi, którzy gwałt spełnili i tak okrutnie z biednym a uczciwym młodym chłopskiem sobie postąpili. Kreślę wyrazy mego głębokiego szacunku.

Ks. Marcin Brożonowicz, administrator kościoła filialnego. Ochotnica 17 listopada 1893".

Zmarli. Ludwika z Smereczańskich Turczmanowiczowa, wdowa po gr. katol. księdzu, umarła w Dorohowie koło Wojniłowa w 78 roku życia. — Izabela hr. Tyszkiewiczówna, córka śp. Jana i Izy z Tyszkiewiczów, młodsza siostra p. Krystyny Potockiej z Krzeszowic, umarła za granicą.

Stan powietrza. Term. + 1° o godz 8 rano, w poł. + 7° 12 Bar. 756 Dżdż w górę. Pogodnie.

Obrazowa odpowiedź.

Ktoś dzwoni. Jakaś pani otwiera drzwi.

— Przepraszam panią, czy tu mieszka poeta Iks?

— Nie, panie. Fantazya od kwartału uniosła go naprzeciwko..

Literatura i Sztuka.

* **„Lutnia"** urządza w niedzielę 19 bm. zajmujący koncert w sali „Sokoła". Program zawiera między innemi „Pieśni ludowe polskie" w opracowaniu Mieczysława Sołtysa i „Cykl pieśni staroserbskich" Jerzego Henschla. Panna Szlezygierówna wykona trzy utwory Wszelaczyńskiego, Niewiadomskiego i Galla, to też bez wątpienia koncert niedzielny będzie się cieszył wielkiem powodzeniem publiczności. Początek o godzinie pół do 8mej wieczorem.

* **Koncert** muzyki wojskowej 55 pp. pod kierownictwem kapelmistrza p. Mazaka odbędzie się, jak co tygodnia, jutro w niedzielę w sali Sokoła. Program składa się z utworów niegranych jeszcze u nas, jak wal: z oper „Eugeniusz Onegin" niedawno zmarłego kompozytora Czajkowskiego, Sarasattego fantazya z „Fausta" na skrzypce, Gilleta kwartet smyczkowy „W młynie", uwertura z opery Dopplera „Ilka", Moszkowskiego marsz powitalny z „Boabdil" i fantazya Ochsa na temat „Komm ein Vogel geflogen" ułożona na sposób znakomitych mistrzów. Początek o pół do piątej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 listopada.

(*Z*) Podczas gdy nasz targ nie ma ochoty porzucać swego wyczekującego stanowiska, peszteńscy spekulanci wszystkiemi siłami prą ku zwyżce. Dziś udało się im nawet uzyskać przewagę. Zlecenia zakupna nadsyłane z Pesztu były nadzwyczaj liczne a dotyczyły przeważnie węgierskich walorów przemysłowych. To też węgierskie papiery dominowały dziś na naszym targu. Na giełdach zagranicznych panowało dziś niezdecydowane usposobienie. Mowa tronowa cesarza niemieckiego zawiodła oczekiwanie spekulantów berlińskich, gdyż ani zwyżkowcy ani kontrmina nie mogą w niej znaleźć żadnej podstawy dla swych operacyi. Korzystnie oddziałał tylko na kurs rubli ów ustęp mowy tronowej, w którym wyrażono nadzieje ukończenia wojny cłowej z Rosyą. Spadek walorów włoskich ustał dziś.

Opowiadano dziś na giełdzie, że p. Plener zamierza wypuścić niebawem 4-procentowej renty koronnej za 100 milionów reńskich na ufundowanie asygnat salinarnych.

Kredyty austr. 335·75, węgierskie 415·—, Anglobanki 149·75, Uniony 250·50, Bankvereiny 121·50, Länderbanki 246·50 Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 258·25, Elbethale 237·50, Renta papierowa 96·95, srebrna 96.75, austryacka złota 118·75, 4% austr. renta wal. kor. 96·—, węgierska złota 115·85, 4% węgierska renta wal. kor. 93·30, dukat 6·02, 20-frankówka 10·13½, marki 12·51, ruble 1·33½.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 18 listopada. *Neue Freie Presse* pisze co następuje: „W obec rozmaitych doniesień o kandydaturach na godność prezydenta Koła polskiego, prosi nas poseł Dawid Abrahamowicz o skonstatowanie, że nie zamierza kandydować o tę godność i oświadczył to już wielu posłom polskim."

Organ rady najwyższej sanitarnej *Oesterreichische Sanitätswesen* konstatuje, że polepszenie sanitarnych stosunków Galicyi w ostatnim tygodniu zrobiło znaczne postępy i że liczba chorych na cholerę ciągle się zmniejsza.

Berlin 18 listopada. Według doniesień dzienników, powiedział cesarz Wilhelm do żołnierzy przy zaprzysiężeniu ich, między innemi te słowa: „Potrzebuję żołnierzy, żołnierzy chrześcijańskich, którzy odmawiają pacierz. Żołnierz nie powinien mieć swojej woli, ale wszyscy powinni mieć jedną wolę, to jest moję, istnieje jedna ustawa, a to jest moja."

Grac 18 listopada. Hr. Hartenau (ks. Aleksander Battenberg) umarł wczoraj w południe.

(Książę Aleksander Battenberg urodził się w roku 1857 w Weronie. Matka jego była Polką z domu Hauke. Na tron bułgarski wstąpił książę Battenberg 29 kwietnia 1879 jako Aleksander I., a 7 września 1886 złożył koronę. Otrzymawszy od księcia heskiego tytuł i nazwisko hrabiego Hartenau, ożenił się z artystką opery w Darmstadzie panną Loisinger, osiadł w Gracu i wstąpił do armii austryackiej w randze pułkownika. Przed rokiem awansował na jenerała brygady. Podczas ostatnich wielkich manewrów na Węgrzech odznaczył się hr. Hartenau nadzwyczajnie. Upatrywano w nim przyszłego naczelnego wodza armii austryackiej w razie wojny. Zmarły zostawił dwoje dzieci, czteroletniego syna i córeczkę, liczącą zaledwie kilka tygodni. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek. Rząd bułgarski i armia bułgarska wezmą oficyalny udział w pogrzebie. Zwłoki pochowane zostaną tymczasowo w Gracu).

Grac 18 listopada. Wdowa po hr. Hartenau otrzymuje mnóstwo depesz i pism kondolencyjnych. Z polecenia Cesarza przesłał jej jeneralny adjutant hr. Paar serdeczną depeszę kondolencyjną, nadto kondolencye swe złożyło wielu arcyksiążąt, ks. Ferdynand Koburski, Stambułów i w. i

Wiedeń 18 listopada. Kongres rolniczy wybrał do stałego wydziału ks. Sapiehę jako prezesa, a p. Czecza jako wiceprezesa.

Stuttgart 18 listopada. Wczoraj odbył się chrzest nowonarodzonego syna księcia wirtemberskiego Albrechta, ożenionego z córką arcyksięcia Karola Ludwika.

Hanower 18 listopada. Wczoraj zapadł wyrok w znanym procesie szulerów i lichwiarzy, którzy zrujnowali wielu oficerów armii niemieckiej. Hirscha skazano na dwa lata, a Hollmanna na półtrzecia roku więzienia, oprócz tego każdego na 3000 marek grzywny. Resztę oskarżonych uwolniono.

Berlin 18 listopada. Parlament niemiecki na wniosek hr. Hompesza wybrał przez aklamacyę poprzednie prezydyum. Rząd wniósł przedłożenie o podwyższenie cła na towary rosyjskie. Poseł Hammerstein postawił wniosek, aby żydom zagranicznym zabroniono immigracyi do Niemiec. Następne posiedzenie parlamentu odbędzie się we czwartek. Na porządku dziennym tego posiedzenia stoi dyskusya nad traktatami handlowymi, zawartymi przez Niemcy z Serbią, Rumunią i Hiszpanią.

Medyolan 18 listopada. Hr. Kalnoky pożegnał się wczoraj serdecznie z Brinem i Nigrą i odjechał do San Remo.

Praga 18 listopada. Na podstawie kompromisu między staroczechami a młodoczechami wybrała rada miejska na wczrajszem posiedzeniu 79 głosami na 82 głosujących burmistrzem Pragi dotychczasowego wiceburmistrza Gregra.

Poznań 18 listopada. Umarł były redaktor *Kuryera Poznańskiego* ks. Kantecki.

Londyn 18 listopa. Na wczorajszem posiedzeniu izby niższej oświadczył Gladstone, że budżet marynarki, który niebawem izbie zostanie przedłożony, wykaże dowodnie, iż rząd liczy się z tem, aby supremacyę floty angielskiej na morzu bezwarunkowo utrzymać.

Na wczorajszej konferencyi właścicieli kopalni, tudzież robotników górniczych, która odbyła się pod przewodnictwem ministra Roseberry'ego, przyszło do zgody. Górnicy zobowiązali się stanąć do pracy w poniedziałek i pracować za dawną zapłatę aż do lutego, tymczasem zaś utworzony zostanie sąd polubowny, który będzie musiał do lutego uregulować wszystkie kwestye sporne.

Madryt 18 listopada. Według nadesłanych tu depesz z Rio de Janeiro, admirał de Mello proklamował syna hrabiego d'Eu, a więc wnuka cesarza dom Pedra, cesarzem Brazylii. (Młody ten człowiek jest kapitanem marynarki austryackiej i stoi w Pola. *P. R.*)

Marsylia 18 listopada. Aresztowano tu sześciu anarchistów, podejrzanych o podrzucenie bomb.

Barcelona 18 listopada. Aresztowano tu 8 anarchistów podejrzanych o przygotowanie bomb, które były rzucone w teatrze.

Sambor 18 listopada. Ks. Hoszowski skazany na 10 dni zwykłego aresztu. Reszta od 7 do 14 dni.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18 listopada 1893.

HOTEL ŻORZA. K. Jaźwiński z Podniestrzan. Dr. B Csillik z Tarnopola Władysł. Świeżowski z Królestwa Polskiego. T. Niemczewski ze Sniatyna. W. Hoeniger z Przemyśla. D. Ziss z Tarnowa. R. Waldeck z Polany. R. Wright z Londynu. L. Hamilton z Londynu. W. Niemiec z Węglówki. R. Koenigsberger z Wiednia. W. Staub z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Ujejski ze Strzelisk Nowych. J. Kopczyński z Tarnopola. F. Kopczyński z Tarnopola. H. Gingold z Hryconowa. M. Rosenbaum ze Złoczowa. W. Berg z Bremy. Dr. J. Lutia z Suczawy. F Dostalek z Krakowa. A. Krawczeński z Ustrzyk. N. Lederman z Wiednia. W. Michalewski z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. R. Drohojowski z Krukienic. S. hr. Drohojowski z Krakowa. B. Botuszan z Łużan. Ks. G. Sprys z Żegiestowa. A. Sobota z Podhorzec. A. Podhorodeński z Wołynia. J. Grünspann z Andrychowa. Dr. B. Funkelstein z Czerniowiec. S. Wybranowski z Kimirza. K. Potworowski z Ujścia. J. Zwolski z Bryniec. A. Wechsler z Wiednia.

HOTEL VICTORIA. Kolosvary, dyrektor kolei państwowej z Krakowa.

Wiedeń dnia 18 listop. (godz. 12 w południ.) Kredyty 340.50, kred. węgierskie —.—, Anglob. 151.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 250.40, Akcye tytoniowe 201.50, Staatsbahny 304.65, Lombardy 104.15, Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61.92, Losy tur. —.—. Usposobienie: Haussa.

C. k. uprzyw. Gal. Akcyjny Bank Hipoteczny we Lwowie

OBWIESZCZENIE.

Trzecie nadzwyczajne Walne Zgromadzenie akcyonarjuszów

C. k. uprz. gal. akcyjnego Banku hipotecznego

które się odbyło we Lwowie dnia 10 Listopada br., uchwaliło **powiększyć kapitał akcyjny o 1 miljon złr. w. a., wydając 5000 nowych akcyi po 200 złr. wartości nominalnej z kuponami, z których pierwszy płatny będzie 1 Stycznia 1895.**

W wykonaniu tej uchwały ofiarujemy z wyż wspomnianych 5000 akcyi w myśl §. 14*) statutów Banku hipotecznego posiadaczom starych akcyj

2500 nowych akcyj po złr. 200., a nadto dalszych
2500 „ „ „ 300

a to złr. 200 na pomnożenie kapitału akcyjnego zaś złr 100 na pomnożenie funduszu zapasowego.

Posiadaczom więc starych akcyj przysługiwać będzie prawo pierwszeństwa do wzięcia na każdych 6 sztuk starych akcyj jednej nowej akcyi po cenie złr 200.,

a nadto na każdych 6 sztuk starych akcyi jednej nowej akcyi po cenie zł. 200.

Ułamków nie uwzględnia się.

Prawo poboru należy wykonać w terminie od 1 do 30 grudnia 1893 włącznie, albowiem po upływie tego terminu prawo to zupełnie gaśnie.

Posiadaczy starych akcyi, chcący korzystać z tego prawa, **winni w terminie od 1 do 30 grudnia b. r. złożyć swoje akcye w kasie naszego Zakładu lub w Filiach naszych w Czerniowcach, w Krakowie i w Tarnopolu** do ostemplowania i uiścić równocześnie wypadającą należytość i opłatę stemplową po 1 zł. 25 ct. od sztuki. Od wpłat uiszczonych przed nieprzekraczalnym terminem 30 grudnia b. r. bonifikować będziemy 5% odsetki w stosunku rocznym.

Zawiadamy oraz pp. akcyonaryuszów, że przy sposobności wykonywania swego prawa poboru nowych akcyi, mogą równocześnie do dawnych akcyi, za złożeniem talonu, otrzymać nowe arkusze kuponowe.

Lwów 11 listopada 1893.

C. k. uprz. galic. akcyjny Bank hipoteczny.

*) § 14 statutów. Przy każdem wydawaniu nowych akcyi założyciele Towarzystwa mają na lat 30, licząc od dnia potwierdzenia tych statutów, prawo pierwszeństwa do wzięcia *al pari* jednej połowy, zaś posiadacze wydanych już przedtem akcyi, prawo pierwszeństwa do drugiej połowy wydać się mających akcyi, a mianowicie każdy akcyonaryusz do takiej ilości nowo emitowanych akcyi, jaka wynika ze stosunku posiadanych przez niego do połowy nowo wydanych akcyi.

Termin i sposób, w jaki z tego prawa pierwszeństwa użytek zrobić można, oznacza Walne Zgromadzenie na wniosek Rady nadzorczej.

Akcye, którychby w ustanowionym i publicznie ogłoszonym terminie nie wzięli założyciele albo akcyonaryusze, mają być sprzedane na rachunek Towarzystwa, a uzyskana przytem zwyżka nad nominalną wartość akcyi ma być wcieloną do funduszu rezerwowego

2931 1—3

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Pjątkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.